Nr. 140. We Lwowie, Czwartek dnia 19. Czerwca 1884. **Rok XXIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 60 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr. — „
Kwartalnie: W państwie austrjackiem . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nad., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

LWÓW d. 18. czerwca.

(Głos Gladstone'a o kwestji egipskiej. — Zamierzony zamach na cesarza Wilhelma. — Z Sudanu — Bieżące sprawy przedlitawskie i węgierskie.)

Umowa między gabinetem angielskim a francuskim w sprawie egipskiej przyszła nareszcie do skutku, i będzie w następny poniedziałek podana do wiadomości parlamentom, angielskiemu i francuskiemu. Ministerjalne dzienniki obu tych gabinetów podają już teraz treść główną tej umowy, ale co do głównego punktu niezgadzają się ich wiadomości. Francuskie twierdzą, że podług umowy przedłużenie angielskiej okupacji Egiptu po za r. 1888. może nastąpić tylko za zgodą wszystkich mocarstw, a więc opozycja jednego mocarstwa uniemożliwiłaby przedłużenie okupacji, podczas gdy angielskie ten punkt główny umowy podają wprost odmiennie. Ministerjalny *Daily News* twierdzi, że na żądanie Anglji okupacja może być przedłużoną, jeżeli by chociaż jedno tylko mocarstwo zgodziło się z żądaniem Anglji!

W ogóle z treści umowy widać, iż w rokowaniach z Anglją Francja występywała w interesie wszystkich mocarstw, żądając zaprowadzenia kontroli finansowej przez komisję, w której zasiadaliby reprezentanci wszystkich mocarstw. Tylko co do kanału Sueskiego Francja wystąpiła w imieniu własnem i w takiemże zawarła umowę o neutralizację kanału Sueskiego z Anglją, a traktat ten anglofrancuski nie ma być już przedłożony konferencji mocarstw, lecz prawomocnym [illegible], chociażby konferencja nie przyszła do skutku, lub nie przyjęła propozycyj umówionych co do innych spraw Egiptu dotyczących.

Nie jest jednak gabinet angielski pewny przyjęcia umówionych z Francją podstaw konferencji co do Egiptu. Ciekawem jest, co przyboczny organ Gladstona pisze o tej sprawie, stronnictwu whigów przedstawiając niebezpieczeństwa, wynikłe mogące z odrzucenia umowy przez parlament.

„Los rządu i parlamentu — pisze *Daily News* — w przyszłym tygodniu rozstrzygnie się przyjęciem, jakiego anglo francuska umowa dozna w Izbie niższej. Opozycja przyjmie, jak się zdaje, wyjaśnienia Gladstona wnioskiem o udzielenie nagany, a usposobienie, jakie panuje dziś w Izbie, nie wyklucza wcale wyniku głosowania rządowi nieprzychylnego. Można [illegible] tedy nowych wyborów w lipcu lub sierpniu, jeżeli [illegible] gów [illegible] najlepiej zrobią gromadząc się około Gladstona i odpierając pociski konserwatystów. Niestety są dotąd zapatrywania co do kwestji egipskiej bardzo pogmatwane. Po co mamy udawać się do Francji? mówią. „Ofiarowaliśmy naszą krew i mienie nasze, możemy przeto czynić, co się nam podoba.“

Zapominają, iż kwestja egipska nie jest wyłącznie angielską, iż jest owszem angielsko-francuską; nie myślą o tem, coby się stało, gdybyśmy Egipt jako zdobyty kraj uważali. [illegible] protektorat lub też inny rodzaj panowania Anglji, miałoby ten bezpośredni skutek, iż reszta mocarstw czułaby się spowodowaną i uprawnioną do wszelkich możebnych zaborów. Kwestja egipska jest częścią kwestji wschodniej, a gdybyśmy opanowali Egipt, to naówczas Francja zawładnęłaby otwarcie Tunis i wszczęłaby prawdopodobnie sprzeczkę z Włochami o Tripolis a z Hiszpanją o Maroko. Gmatwaniny te nie ograniczyłyby się jeno na Afryce.

Austrja nie widzi się po dzisiaj w posiadaniu Saloniki, a to dałoby jej sposobność do urzeczywistnienia swych życzeń. Moskwa czułaby się w prawie zagarnięcia sobie Konstantynopola. Nikt, komu leży na sercu rozwój cywilizacji, nie gniewałby się, gdyby Turcja z karty Europy zniknęła. Spadek powinien jednak przypaść dzieciom, nie zaś chciwym sąsiadom. Można życzyć sobie utworzenia nowych państw, nigdy jednak takiego podziału, o którym dopiero co wspomnieliśmy. Gdyby wszystkie państwa jakąś częścią Turcji się wzbogaciły, to i Niemcy nie mogłyby się utrzymać w swoich granicach.

Niepewność następstwa tronu niderlandzkiego może łatwo dawne żądze wzbudzić. Cesarz Wilhelm i ks. Bismark wierzą tak dalece w związek wspólnego pochodzenia i powinowactwa mowy, że uważają naród Holendrów z Transwaalu za pół Germanów. Dlaczegóż nie mieliby, idąc tak dalej, przyznać się i do Holendrów z Holandji? Prowincje Nadbałtyckie Moskwy są także na wpół niemieckie!

Widać więc, że elementa do wielkiej europejskiej wojny są już nagromadzone, jeżeli przeto w Egipcie z prawej zboczymy drogi, to możemy dać sygnał do ogólnego ruszenia“.

* * *

W berlińskich kołach dyplomatycznych krążyły w ostatnich czasach najrozmaitsze pogłoski, dlaczego cesarz Wilhelm tego roku zaniechał zamierzonej podróży do Wiesbadenu, ale nikt nie zgadł właściwego powodu. Dopiero *Berliner Tageblatt* z dobrze poinformowanego źródła podał, co następuje: „W Elberfeld aresztowano temi dniami pewną kobietę w chwili, gdy wysiadała z wagonu. Powód aresztowania był następujący: Od dłuższego już czasu władze bezpieczeństwa europejskiego kontynentu zostały zawiadomione, że parowcem pasażerskim z Ameryki przyjedzie osoba, która ma wykonać zamach, a będzie wiozła ona ze sobą całe kufry z dynamitem. We wszystkich portach śledzono tę osobę i powszechnie przypuszczano, że będzie to mężczyzna. Ale wszystkie te środki ostrożności okazały się bezskutecznemi, wreszcie zeszłego tygodnia przybyła do Bremy kobieta, która była w posiadaniu owych kufrów. Z Bremy pojechała kobieta do Elberfeld i tam ją aresztowano. Jak głoszą, miała ona wykonać w Wiesbadenie zamach na cesarza, i z tego powodu nasz sędziwy monarcha nie udał się, jak corocznie, na kuracje do tego miejsca kąpielowego.“

Aresztowanie w Elberfeld nie było faktem izolowanym, w Monachium bowiem aresztowano inną osobę, której wytoczony zostanie proces o zbrodnię stanu. Wykonanie zamachu powierzono dla tego kobiecie, ponieważ mniejsze może budzić podejrzenie. *Tageblatt* opisuje aresztowaną kobietę jako rosłą, silną dziewczynę o głosie silnym i niskim.

W ten sposób spełzł na niczem zamach na cesarza Wilhelma, straszniejszy, aniżeli Hödla lub Nobilinga, a policja niemiecka znowu może na czas swobodniej odetchnąć. Co zamierzali osiągnąć spiskowcy, gdyby się zamach udał, trudno pojąć, starzec 80 kilkuletni ustąpiłby, a jego miejsce zająłby młody i energiczny monarcha. [illegible] zmianie, a krwawa ofiara nie pozostałaby bez pomsty.

* * *

Podczas gdy robią już przygotowania do konferencji, Egiptowi zagraża na serjo inwazja Mahdiego, a łatwo być może, że wypadki same zmuszą Anglję do rozszerzenia programu konferencji. Po upadku Berberu zagrożoną jest Dongola, a po upadku tego miasta powstańcy mają otwartą drogę do Egiptu. Dongola długo nie może się opierać, liczy bowiem tylko 1.200 ludzi załogi. Jak *Times* się dowiaduje, Mahdi wysłał na Dongolę 35.000 ludzi, aby zdobyć ją jeszcze przed rozpoczęciem postu, tj. przed 25. bm. Major Kitchener, komendant Korosko, twierdzi, że po upadku Dongoli nieuniknionem jest wtargnięcie do Egiptu, Assuan bowiem nie zdoła się bronić. Mahdi uniformowuje swoich żołnierzy. Noszą oni białe, długie kaftany z kolorowemi ozdobami na piersiach i zawoje z niebieskiemi krzyżami. Co właściwie owe krzyże oznaczać mają, trudno odgadnąć.

* * *

Święty akt nikczemności teutońskiej! Na 16. bm. naznaczone były w Pradze wybory gremium subjektów handlowych. Z kasyna niemieckiego od kilku już tygodni agitowano, aby nienawiść plemienną rozżarzyć do najwyższego stopnia; pomagały ze wszystkich sił pragskie pisma centralistyczne — i skutkiem było rozwalanie głów laskami, gruchotanie mebli w lokalu wyborczym, wiele podartych sukni i zgniecionych kapeluszów, wreszcie pośrednictwo silnego oddziału policjantów i aresztowania.

Już przed godz. 9. rano banda teutońska subjektów wdarła się do lokalu wyborczego, i rycząc zajęła schody i wszystkie przystępy, aby czeskich kolegów nie dopuścić do urny wyborczej; w sali wskoczyli na stoły wrzeszcząc, że własnego słowa usłyszeć nie było można. Kilka stołków połamano, wiele szyb stłuczono, tak, że komisarz magistratualny nie mogąc dać rady, wezwał silnego oddziału policji, który zaledwo po długim czasie zdołał utworzyć przystęp do urny wyborczej.

Tuż koło lokalu założyli teutoni w szynkowni swoją główną kwaterę, starającą się, aaby ani jeden głos nie przepadł. Wybór musi się odbywać osobiście, z wykluczeniem zastępców; mimo to bursze akademiccy, uczniowie niemieckiego seminarjum nauczycielskiego, ba nawet murarze i cieśle szli z wypełnionemi kartami legitymacyjnemi — aż wreszcie jednego seminarzystę schwytano na uczynku i aresztowano, poczem i kilka innych takich wypadków wykryto. Ale na to oburzyła się teutonia, i zaczęła wrzeszczeć: „Hinaus mit den Czechen, hinaus mit dem czechischen Gesindel!“ Doszło do bójki na laski, i ledwo policja porządek zrobiła, gdy teutoni znowu murem stanęli na podwórzu i nie przepuszczali wyborców czeskich. Więc i tu bójka, ale już krwawa, targano suknie, miażdżono kapelusze itp. Wreszcie znowu policja zdołała warjatów pokonać. Ze strony czeskiej wniesiono 75 protestów.

W Pradze odbyła się pod przewodnictwem kard. Schwarzenberga konferencja biskupów, prałatów, przeorów i dziekanów, na której uchwalono, wystosować do rządu memorjał w sprawie regulacji kongruy.

* * *

W Styrji rozpisano wybory do sejmu na połowę lipca, gdy jednak sejm ma się zebrać dopiero w jesieni, więc powstały krzyki na tak niedogodny dla wyborców termin, i wybory zostały odroczone do drugiej połowy sierpnia.

Mimo to przewódzcy centralistów styryjskich już d. 15. bm. zebrali się w Gracu i wybrali centralny komitet wyborczy. Przewodniczący dr. Schlosser zagaił zebranie przemową, w której podniósł: „Musimy się trzymać solidarnie, gdyż nadchodzące wybory będą wielce doniosłe. Będzie to pierwsze zmierzenie sił nietylko z klerykałami i Słowieńcami, ale i z rządem. Przeciw słowianizowaniu Austrji występuje ledwo kilka sejmów, może przeto w sejmie styryjskim dójść także do kwestyj prawno-politycznych i będzie potrzeba energicznie wystąpić przeciw „królestwu Słowenii“, z któregośmy sobie dotychczas żartowali. Niechaj więc bodaj [illegible] staro austrjackiej tradycji.“

Uchwalona zeszłego roku przez sejm kraiński nowella do krajowej ordynacji wyborczej, otrzymała temi dniami sankcję. Nadaje ona bezwzględne prawo wyborcze pięcioguldenowcom, odbiera je kobietom — z wyjątkiem kurji dworskiej; zaprowadza w kurji miejskiej i wiejskiej głosowanie tajne, i pomnaża miejsca wyborów. Jest ona dziełem słowieńskiej większości sejmowej, którą posłowie z kurji dworskiej (Niemcy) o tyle poparli, że wprawdzie nie głosując za nią, byli jednak podczas głosowania obecni, i tym sposobem należny komplet umożliwili.

D. 15. bm. odbyła się we Wiedniu bez wrzawy ważna konferencja włościańska, zwołana przez redaktora pisemka *Mittelstrasse*, p. Steiningera z Gobelsburga. Przybyło około 250 mężów zaufania ze wszystkich dolno austrjackich okręgów wyborczych, którzy na 17 okręgów kurji wiejskiej wyznaczyli 21 kandydatów, samych włościan, a nadto jednego kandydata na okręg miejski Gumpoldskirchen. W końcu przyjęli odezwę wyborczą z rezolucją (jeszcze ich nie mamy), tudzież petycję do sejmu.

* * *

Wczoraj polepszyły się trochę szanse węgierskiego stronnictwa rządowego, ale jasnem już jest, że większość będzie w przyszłym sejmie raczej mniejszą, niż na ubiegłej kadencji, t. j. że w ważnych sprawach rząd będzie zależał od łaski 35 posłów kroackich.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Warszawa d. 15. czerwca.

(*M.*) Tegoroczne egzamina zarówno w gimnazjach męzkich, żeńskich jak i w uniwersytecie, są najlepszą miarą tego, jak tu u nas utrudnia rząd wykształcenie młodzieży na każdym kroku. Nigdy, odkąd pamiętamy, nie było tak surowych i tak z umysłu jeżonych trudnościami egzaminów jak tegoroczne, nigdy władza nie czyhała tak bardzo na to, by mniej ludzi poszło dalszą drogą nauki, i opuściło szkoły z świadectwami dojrzałości lub uniwersytet z dyplomem. Niezmiernie przykre na obojętnego nawet widza wrażenie sprawiać musi ta widoczna walka o krok każdy na polu oświaty, którą zdaje się wszechwładcom, że zamało jeszcze utrudniali, stawiając u jej wstępu niemożność szukania jej we własnym języku. I tak n. p. co dotychczas niesłychaną bywało rzeczą, w tutejszem gimnazjum realnem, jakoby wskutek pewnych nieformalności dopatrzonych w egzaminie polecono uczniom powtórnie składać egzamin piśmienny i ustny w gmachu uniwersytetu pod nadzorem delegata prof. uniwersytetu Sonina. W gimnazjum III. klasycznem zrobiono coś podobnego co w realnem w klasie VIII., z tą tylko różnicą, że powtórzony egzamin piśmienny z matematyki odbył się nie w uniwersytecie, ale w gimnazjum na miejscu, ku czemu wyznaczono delegata z uniwersytetu profesora Zinina.

Pan Sonin, o którym wspomnieliśmy powyżej, jest to oko w głowie szanownego naszego kuratora p. Apuchtina. Jak bardzo ceni go ten ostatni, niechaj posłuży za dowód, że ilekroć jaki kandydat na nauczycielską posadę przedstawia swą prośbę p. Apuchtinowi, kurator pyta go czy zna profesora Sonina? a jeśli odpowiedź jest przecząca, radzi usilnie dać się poznać p. Soninowi. Czy fawor ten specjalnie odnosi się do osoby profesora, czy ma na celu realniejsze kwestje? dotąd dójść nie mogłem.

Wracam do nieszczęsnych egzaminów: w gimnazjum IV., z rady egzaminacyjnej, uformowanej dla osądzenia rezultatów egzaminu dojrzałości, rozkazem Apuchtina został wyłączony jeden nauczyciel a na jego miejsce wprowadzony słynny z procesu o pobicie, p. Pełtyn, który w tej klasie żadnego zgoła przedmiotu nie wykładał. Rzecz jasna, że indywiduum tego, co p. Pełtyn gatunku, uważa swą obecną pozycję za dzień odwetu bardzo przyjemny, z którego korzysta, mszcząc się na uczniach „obcinaniem“ ich na potęgę.

Zmuszony jestem sprostować jedną z wia[illegible]spondent. Pan Kryłów, co postarałem się skonstatować na miejscu, nie narzucał dotąd nigdzie swoich kandydatek na posady nauczycielek w pensjonatach żeńskich, tem mniej zaś „pod groźbą zamknięcia zakładu“. Przedstawiał on je wyłącznie tam gdzie takiej rekomendacji żądała sama przełożona zakładu, której mogło chodzić o względy inspektorskie, choć tego zazwyczaj strzegą się nasze kierowniczki zakładów żeńskich, których konsekwentna cicha a silna walka z tendencjami władz, zasługuje zaprawdę na wielkie uznanie.

Wiadomość, podana przez korespondenta waszego, o tyle tylko jest prawdziwą, że pan Kryłów podczas swych wizytacyj w zakładach żeńskich zalecał z naciskiem, aby, jak do wykładów języka niemieckiego i francuskiego używa się Niemców i Francuzów, tak do wykładu moskiewskiego używano w przyszłości nauczycieli i nauczycielki moskiewskiego pochodzenia. Jedną jeszcze rusyfikacyjną innowację na żeńskich pensjach zaprowadził również obecnie p. Kryłów. Wedle ostatniego programu z roku 1868., wydrukowanego dla gimnazjów żeńskich i zakładów prywatnych, wyznaczonych było 4 godzin polskiego, a 4 godzin moskiewskiego języka tygodniowo; otóż obecny inspektor zmienił te o tyle, że zniżył liczbę godzin polskiego na 3, nakazując natomiast, aby moskiewskiego było 5 godzin na tydzień, idąc w tem za przykładem gimnazjów żeńskich, które już dawniej tę zmianę dobrowolnie zaprowadziły.

Ale już dosyć o tej smutnej gospodarce pana Apuchtina i jego siepacza, do której przyjdzie mi jeszcze powrócić w przyszłym liście. Trzeba zrazu donieść o fakcie, dającym doskonałe wyobrażenie tego poszanowania, jakiego na każdym kroku doświadcza tu katolicyzm. W dniu 22. maja jako w dniu św. Bonifacego odbywał się jak rok rocznie odpust w Czerniakowie, miejscowości położonej o dwie wiorsty od Warszawy nad Wisłą. Kościołek jest mały a nawiedza go zazwyczaj tłum pobożnych, w dniu tym napływających z Warszawy; to też podczas nabożeństwa większa część modlących wylała się po za kościół na okalający go cmentarz. Pośród tych modlących się na cmentarzu klęczał jakiś wachmistrz, który przybył razem z żoną na odpust. Modlitwa ta znać nie podobała się mijającemu go oficerowi, który począł wachmistrzowi robić wymówki, że nie oddaje mu „pacztienja“; daremnie tłumaczył się wachmistrz, że tu jest kościół, że w tem jedynem miejscu ustają wszelkie salutacje jak w ogóle ustają wszelkie względy ludzkie; rozdrażnienie oficera rosło w miarę tłumaczenia.

Ludek, otaczający wachmistrza, oburzony tem wymuszaniem czci bez względu na religijne uczucia, ujął się za wachmistrzem, co już w taką wściekłość wprawiło szanownego reprezentanta władzy, że wyciągnąwszy pałasz z pochwy, począł nim odgrażać się tłumowi i wołać: „Co mnie obchodzi wasz kościół! ja, jeżeli zechcę, wejdę do waszego kościoła, i porozpędzam was z niego wszystkich!“ Na rozruch ztąd powstały, patrzała spokojnie policja, napastnik bowiem był oficerem policyjnym, i należy zawdzięczyć tylko głębokiemu religijnemu uczuciu naszego ludu, które nie dozwoliłoby mu awanturą znieważać świętości miejsca, że historja ta nie przybrała szerszych rozmiarów, i że do większych jakichś nie doszło rozruchów. Mamy nadzieję, że gdy za waszem pośrednictwem głos ten dojdzie pana Tołstoja, nowego oberpolicmajstra, zechce on wejrzeć w tę sprawę i ukrócić na nic niebaczącą swawolę swych podwładnych, jeśli dotychczasowe mniemanie o nim ludności warszawskiej jest uzasadnionem.

Sztunda na Wołyniu.

Pod tym tytułem podaje gazeta *Wołyń*, obszerny artykuł, którego autor stara się wykazać przyczyny nadzwyczajnego krzewienia się tej sekty, będącej czemś pośredniem między anabaptyzmem a protestantyzmem. W istocie godną jest uwagi rzeczą, że w ostatnim lat dziesiątku „sztunda“ czyni ogromne postępy wśród ludności gubernii południowych i południowo-zachodnich, imając się wyłącznie prawie wyznawców obrządku prawosławnego. Autor sam zdaje się być duchownym prawosławnym i ztąd ruch, który tak żywo się ujawnia, przejmuje go szukiwania przyczyn tego zjawiska. Urzędowa statystyka wyznawców rozmaitych sekt w Moskwie tak dobrze jakby nie istniała, nie istnieje przynajmniej dla ogółu, który poprzestawać jest w tej mierze zniewolony na cyfrach przybliżonych, na doraźnych obliczeniach, przedstawiających swoją drogą pewne prawdopodobieństwo, ale niestanowczych, nieścisłych. Wiadomo, że dawnemi czasy sekciarstwo nie korzeniło się w tych stronach, a cerkiewki i kościółki zawsze przepełnione bywały wiernymi; dziś z cerkwi pobożni dezertują do modlitewni przeważnie „sztundzie“, albo „staremu obrządkowi“ poświęconym. Jakoż liczba wyznawców tych dwóch sekt wzrasta bez przerwy. Autor zaznacza, że kiedy wedle statystyki, podanej przez „Wołyńskie Wiadomości Eparchialne“, posiadającej zatem do pewnego stopnia powagę, w powiecie rowieńskim, gdzie sztundyści oddawna istnieją; „jest ich obecnie 13, tj. 7 mężczyzn i 6 kobiet“, to w rzeczywistości jest ich bez żadnego porównania więcej, w rzeczywistości pełno jest sztundystów w powiatach nowogródzkim, wołyńskim i żytomierskim, tam zwłaszcza, gdzie obfitsze są kolonie niemieckie. Wyznawców rozmaitych sekt w ogóle liczy się zresztą w Moskwie do kilkunastu milionów, a ścisłe oznaczenie ich liczby byłoby może nawet trudnem i dla statystyki urzędowej, najpierw bowiem liczba ta nie jest stała, wzrasta nieustannie, a powtóre sekciarstwo krzewi się potajemnie z uwagi na odpowiedzialność wobec prawa.

Główne przyczyny krzewienia się sztundyzmu są wedle autora trzy. Najpierwszą z nich stanowi motyw podjęty przez samego p. oberprokuratora najśw. synodu w r. 1880, podczas objazdu gub. kijowskiej i wołyńskiej. Jestto

Z WARSZAWY.

13. czerwca.

Kto chce poznać Warszawę w jej najpiękniejszej krasie, żyć jej życiem i tętno serca Polski podsłuchać wtedy, kiedy ono bije najgłośniej — niechże jedzie do niej w czerwcu, w czasie przełomu z wiosny do lata, a jeden tydzień pobytu w tej porze roku starczy mu za parę miesięcy, spędzonych kiedyindziej. Niechże mu jeszcze sprzyja pogoda, jaka tu panuje obecnie, a błogosławić będzie chwilę, w której los pozwolił mu powitać stolicę nadwiślańską, nacieszyć jej pięknościami, wkręcić w ten szalony wir wielkomiejski i w rozkoszach jej wziąć udział przez dni kilkanaście, bodaj dni kilka.

Na taką chwilę trafiłem ja właśnie. Wre tu i kipi, szumi i huczy, niby w ulu, zajętym równocześnie przez dwa roje pszczelne. Porównanie to zdaje mi się być o tyle trafnem, że Warszawa roi się teraz od ludności, chwilowo tylko tu bawiącej, od przejezdnych, udających się do wód i licznych gości, zwiedzających wystawę albo przybyłych umyślnie li tylko na wyścigi konne, ściągające tłumy ludzi i tysiące pojazdów na pola mokotowskie.

Dzisiaj był właśnie trzeci dzień wyścigów. Jak się odbywa karnawał koński — opisywać wam właściwie niepotrzebuję. Znacie go potrosze z igrzysk na Janowskiem, równie dobrze imitujących wyścigi warszawskie, jak całe ospałe życie lwowskie imituje ruch tutejszy, który niczem innem nie jest, jak wielkim pościgiem za interesami i rozkoszami. Wyścigi tutaj urządzają się na wielką skalę

— Panowie dzisiaj jadą!

Siada więc, kto żyw, do dryndy lub tramwaju i pędzi na Mokotów przez prześliczne aleje Ujazdowskie, ciągnące się pół mili, a zdobne po obudwu stronach tysiącem will i pałaców. Każdego wprawdzie dnia wyścigów ścigają się także i panowie, ale dziś wyjątkowo przeważna część biegów znaczona jest w programie uwagą: „Dżokeje wyłączeni. Panowie jadą.“

A więc jazda! W pół godziny jesteśmy na miejscu i z wyżyn trybuny przypatrujemy się tłumowi ludzi i pojazdów, zajętych przez damy wielkiego i mniejszego świata, tudzież przez najwięcej może strojny — półświatek. Śliczneż te buzie warszawskie z oczętami, tak ciekawie na świat patrzącemi!... Oho! A gdzież wyścigi? Prawda, słychać już pierwszy sygnał i oderwać trzeba wzrok od pojazdów a zwrócić go nieco dalej — na tor, po którym probują już sił swoich, przechadzając się zwolna, bohaterowie dnia, rozmaite Hamlety, Bomby i Telefony, które napróżno starają się wraz z królewiczem duńskim rozwiązać zagadkę życia.

— Być albo nie być! powtarzają sobie jednak ciągle ich panowie, przebijając biedne zwierzęta podczas biegu na wylot ostrogami.

— Być albo nie być! mówią również zwolennicy totalizatora i stawiają setki, czasami tysiące rubli na jednego konia.

Drugi sygnał. Konie ruszają z kopyta a tuman kurzu towarzyszy im z tyłu. Wszyscy dech zapierają w piersiach, najbardziej zaś ci, co zaangażowali się przy totalizatorze. Czasami tylko wyrwie się komuś niebacznie słówko:

— Bomba górą!

Ale w tejże chwili odzywa się siedzący obok na ławce jegomość:

— Nie przeszkadzaj pan!

Zdaje mu się widocznie, że Telefon usłyszy słowa sąsiada i zniechęci się do dalszego biegu. Gdzie tam! Szelma Telefon, to lis przebiegły o mądrości węża. Puścił Bombę naprzód — niech się niewiasta rozbije na kawałki, kiedy jej się tak podoba! Ale w połowie drogi poczyna przyspieszać kroku, w trzech czwartych toru już się równa ze swoją przeciwniczką a za chwilę... Oho! Bomba już grubo w tyle!

Jeszcze Telefon nie dobiegł mety — rozległ się grzmot oklasków.

— Brawo Telefon, brawo! wołają jedni.

— Niech ją licho porwie! odzywają się z cicha stronnicy Bomby. Ktoby się był spodziewał, że padnie...

— Ja zawsze popieram tylko pożyteczne wynalazki — chichocze się znów jakiś dowcipniś, którego w równej mierze cieszyła gruba wygrana, jak zdejmował lęk przed samą morderczą nazwą Bomby.

— Kapitalista! mruknął pogardliwie przeciwnik.

Tłum ruszył się ku totalizatorowi. Warto było przyjrzeć się grającym. Studjum to, nie dostarczające nowych spostrzeżeń, ale w każdym razie zajmujące. Oblicze uśmiechnięte, nos do góry — wygrana! Osowiały wyraz twarzy, nos na kwintę — przejechał! — mówiąc językiem sportu. „Przejechanych“ było bardzo wielu.. Najmniej szczęścia mają dziennikarze. Ci „przejeżdżają“ się najczęściej, zostając stratowani, skopani najkompletniej. Taka to już nasza dola!...

Znowu sygnał! I znowu wyjeżdżają na plac boju rozmaite, ale już inne Bomby i Granaty. Tak chrzcę wszystkie Taille-venty i Fine Mouche, których właściwych nazwisk żadną miarą spamiętać nie mogę. I znowu — zwłaszcza, że to o nagrodę dam idzie — odzywa się hasło:

— Panowie jadą!

A niechże sobie jadą na złamanie karku! Zdawać wam sprawy z każdego biegu poszczególnie nie będę, bo też i poprzedniego opis osnułem na tle innych. Szczegółowe, wyczerpujące sprawozdania podają tutejsze *Kurjery* i inne pisma codzienne, wysyłające specjalnych sprawozdawców na pola mokotowskie. Podziwiam, doprawdy, u tych ludzi znajomość rzeczy, należących do zakresu sportu, znajomość rzeczywistą, bo wszelkie tego rodzaju opisy kreśli się tutaj na kolanie, tak jak ja to czynię w tej chwili, pisząc pierwszą moję kronikę z Warszawy. Gorączka dziennikarska, a właściwie reporterska, bo dziennikarzy w naszem tego słowa znaczeniu tutaj nie ma, pozwala zaledwie na notowanie wrażeń, notowanie częstokroć bezładne, rezygnujące z artystycznego ugrupowania materjału i wykończenia formy.

Tem więcej też dziwić się należy, jeżeli z pod pióra reportera wyłoni się artykulik, zalecający się nietylko znajomością przedmiotu, ale i pięknym stylem.

Odbiegam niebacznie od przedmiotu, zapominając, że należy zaprowadzić gości mokotowskich napowrót do Warszawy. Jedziemy więc razem z nimi temiż samemi alejami Ujazdowskiemi. Ale że jest jeszcze dosyć wcześnie, skręcamy na prawo, do t. z. Łazienek. Jestto ogromny park z pałacem królewskim, oddany zawsze do użytku publicznego. Niezliczona ilość pojazdów uwija się tam bez przestanku, jeden powóz mknie za drugim, a mnóstwo osób przechadza się po tysiącznych alejach ślicznego ogrodu. Powietrze w parku wonne, balsamiczne, upajające, jakiego nad miazmatyczną Pełtwią ani szukać.

S.

mianowicie „przykry (priskorbnyj) stan stosunków między pasterzami prawosławnymi a ich parafianami". Autor usprawiedliwia po części niektórych duchownych, jako uposażonych biednie lub liczną obarczonych rodziną i jest zdania, że podniesienie ich bytu materjalnego ważne mogłoby oddać usługi cerkwi prawosławnej. Stan dzisiejszy sprzyja odszczepieństwu, parafianie bowiem wymagają czegoś więcej od pasterzy swoich, aniżeli jedynego talentu strzyżenia owieczek, który to talent inne sekty otwarcie potępiają.

Drugą przyczyną krzewienia się sztundyzmu stanowi, wedle autora, charakter stosunków wzajemnych duchowieństwa między sobą, najczęściej niechętny, kłótliwy i zawistny, brak powagi i solidarności w dążeniach, brak jakby ideałów nie z tego świata, wreszcie sama zewnętrzna postać i sposób sprawowania służby bożej, który jest jakby odzwierciedleniem wszystkich powyższych braków i niewłaściwości. „Kto bywał świadkiem, powiada autor, odprawiania tej służby sposobem jakby kancelaryjnym, biurowym (kaz'onnym), ten z łatwością pojmie, jak oddziaływa ono na człowieka głębokiej wiary. Służba boża w cerkwi prawosławnej zdolna jest tak pieśniami swemi, jak i słowem czytanem przejąć skupieniem i podnieść duszę każdego wiernego; cierpiący i przygnębiony smutkiem znaleść tu jest zdolny ukojenie i męztwo ducha. Ale trzebaż być w stanie rozumieć co śpiewają, co czytają, a niestety śpiewają najczęściej fałszywie (autor mówi tu zapewne o prowincji) i niedbale, a czytają na pytel, bez namaszczenia i tak niezrozumiale, że człowiek wykształcony nawet chwyta jedynie martwe jakieś dźwięki, przeplatane banalnemi wykrzyknikami, nieprzystojnemi i nieodpowiadającemi ani tekstowi, ani charakterowi obrzędów religijnych. Zapytajcie też sztundystę, czemu nie chodzi do cerkwi, a z pewnością wam odpowie: „koli ja nie rozumiju szczo spiewajut i czytajut". Jakże więc chcecie, aby podobny stan rzeczy nie obrażał uczuć religijnych i nie pobudzał wiernych do szukania gdzieindziej tego, co religia może dać człowiekowi, a czego w cerkwi nie znajdują?"

Trzecią i ostatnią przyczynę upatruje autor w stosunku i traktowaniu cerkwi, służby Bożej i spraw religji przez osoby postronne. Stosunki te w dzisiejszych czasach weszły w ogóle na bezdroże, a cerkiew i zawód duchowny doznają ze strony społeczeństwa coraz większego lekceważenia, któremu dzielnie sekunduje propaganda biblijna protestancka i wpływ osadników niemieckich, gotowych zawsze do apologii swego wyznania. Zdaniem autora cele państwa i cerkwi winny być, jeżeli nie te same, to zgodne ze sobą; tymczasem prostaczek bardzo często słyszy co innego z ust duchownego w cerkwi, co innego gdy wyjdzie z niej słyszy z ust mających urzędową powagę. Jest np. święto podniesienia Krzyża, był taki przykład na Wołyniu, — w cerkwi nabożeństwo, ale geometra przyjechał i spieszno mu, więc włościanie urzędownie zaganiają się do domostw, i spędzają dzień świąteczny na pomiarze swych gruntów; w Wielki piątek, także fakt, dzwon pokutny zwołuje pobożnych do świątyni, ale jeden z dostojników cywilnych życzy sobie upolować na święta zwierzyny — a więc włościanie idźcie nie do cerkwi, ale do naganki; wielkie święto, w cerkwi pustki; dla czego? Magik Epstein jakiś przyjechał i tuż obok cerkwi szałas swój ma; odgłosy trąbki sygnałowej aż do świątyni przenikły; gawiedź wyszła tłumnie i otacza teraz [illegible]

Czemuż więc, komuż wierzyć na umysł prosty? Jak nie ma gubić się w tych sprzecznościach? Dodajcie do tego szepty i uśmiechy, a wałęsanie się po cerkwi tak zw. inteligencji, dającej podczas służby Bożej przykład zgorszenia, dodajcie indeferentyzm religijny, wiejący z całości życia, na jakie patrzy prostak, a zrozumiecie, że grunt do przyjęcia słów, namowy i perswazji gotowy; jedną i drugą znajdzie też za powrotem do domu: kramarz wsunie mu broszurkę, zachęcającą do wertowania biblii; sąsiad Niemiec zachwali mu tę broszurkę, stawi siebie i swoje domostwo za przykład; tam w istocie i dostatek i spokój obfitszy, tam czytają taką biblię; tam w niedzielę odpoczynek i rozrywka godziwa, zamiast pohulanki i uciech karczmowych; i kum, co już zaprzestał chodzić do cerkwi, także biblię czyta i chwali ją sobie, przestał pić, żyje lepiej i bardziej jakoś po bożemu. To wszystko nie może nie przemówić do umysłu prostego; czyta broszurkę, słucha sąsiada i do kuma po radę idzie; ten dopowie mu reszty — i odszczepieniec gotów.

W końcu artykułu autor zwraca uwagę i na kwestję „ikonów", to jest obrazków świętych, malowanych bardzo często niezdarnie. Jednym też z artykułów sztundy jest mianowicie nieuznawanie „ikonów", albowiem te zawierają obok postaci świętych rzeczy powszednie, jak sprzęty itp., często zaś i zwierzęta, smoki, konie, żmije, jednem słowem, przedmioty, którym hołdu składać się nie godzi. Żąda więc autor, aby „ikony" były robione poprawniej, i ku temu zdaje mu się rzeczą najodpowiedniejszą, aby tylko cerkwie i zarządy cerkiewne miały prawo je przysposabiać.

Taki jest pogląd gazety *Wołyń* na sztundę i wywołujące ją przyczyny. Czy te ostatnie zostały całkowicie zgłębione i odsłonięte — sądzić nie mamy możności.

Moskwa.

„Od przybytku głowa nie zaboli", głęboką tę prawdę uznaje p. Katkow, na co nowy dowód dają nam jego *Moskowskija Wiedomosti*. Skoro zważymy, w jakich stosunkach pozostaje Katków ze sferami rządowemi, artykuł jego pisma tem więcej na siebie zwraca uwagi.

„Trudno sobie pomyśleć — rozwodzi się Katków — żeby posiadłości rozległego, potężnego mocarstwa (Moskwy w Azji środkowej) kończyć się miały jałową, bezwodną pustynią, jak owa, która okala od północy, wschodu i zachodu oazę Merwu. Herat natomiast mógłby godnie stanowić granicę od strony Afganistanu.

Chwila zaś obecna, teraźniejsze położenie Afganistanu, nadaje się znakomicie do tak niezbędnego granic naszych zaokrąglenia; wcielenie tak zwanego Turkestanu afganistańskiego (Herat, Bałk, Maimene) dałoby nam te pożądane, naturalne granice. W zamian za kraje, które dotąd są pod władzą emira Afganistanu, a jabłkiem są niezgody między nim a bratem jego Iszak-chanem, możemy ofiarować emirowi wynagrodzenie odpowiednie, popierając go w ustaleniu jego władzy nad Amu-Daria, i jeżeli mu dopomożemy wyprostować i zabezpieczyć granice jego dzierżaw od stron północno-wschodnich. Pomoc moskiewska byłaby emirowi bardzo miłą i cenną, bo przecież marzyć nie może, żeby cośkolwiek w tej mierze dokonać zdołał bez sankcji carstwa. Cennem byłoby dla Moskwy — czytamy dalej w *Mosk. Wied.* — opanowanie tak ważnych stanowisk, jak Herat, Bałk i Maimene. Herat nazywają „kluczem Indji". Same Indje nie obchodzą nas wcale; nam potrzeba tylko przyjaźnych stosunków z emirem Afganistanu, a one natenczas tylko są możliwe, jeżeli Anglia nie przestąpi naturalnych granic posiadłości swych azjatyckich, jeżeli się wstrzyma nadal po za podwójną ścianą graniczną Indusu i gór Himalaja.

Zgromadzenie właścicieli listów dłużnych byłego Banku włościańskiego.

Wczoraj o godzinie 10. rano rozpoczęło się w sali lwowskiego sądu krajowego dla spraw cywilnych, zgromadzenie właścicieli listów zastawnych banku włościańskiego, celem zastanowienia się nad ugodą, proponowaną przez kuratora dra Jana Czajkowskiego.

Zgromadzeniu przewodniczył pan radca Hofmokel. Zgromadzenie reprezentowało kwotę 1,155.200 zł. listów zastawnych, a kwota ta zastąpioną była przez następujące osoby: dr. Till, dr. Reich, Hruszkiewicz, dyr. Wrotnowski, Wenzel Skera, Sokal, książę Sapieha, dr. Roiński, dr. Kratter, dr. Grossman, Piotr Gross, dr. Schneider (imieniem hrab. Palffy-Daun), dr. Semilski, dr. Zgórski, dr. Srokowski, dr. Czajkowski, dr. Jackowski, Lewenherz, dyr. Hefern i dyr. Marchwicki.

Dr. Jan Czajkowski przedstawił w obszernym wywodzie konieczność zgody. Mowca podniósł, że konkurs przy 40.000 wierzycielach byłby wręcz absurdem, gdyż wymagałby dziesiątek lat czasu. Koszta sporządzenia inwentarza przy okoliczności, że bank posiada na własność 1082 [illegible] tyły ogromne. Dalej przy konkursie ustałaby ofiarność obywateli, która dotychczas nadzwyczaj czynność ułatwiła. Konkurs doprowadziłby do licytacji, a wiadomo z poprzednich licytacyj, że najczęściej musiał sam zakład nabywać gospodarstwa. Wreszcie w razie konkursu, ze stanowiska jurydycznego, musianoby zakwestjonować prawo pierwszeństwa listów zastawnych, które nie mają właściwie pewności hipotecznej, lecz są prostą pożyczką za opisaniem zastawniczem. Z tych więc powodów zalecał mowca usilnie przyjęcie ugody.

Przeciw ugodzie nabierał następnie głos dr. Reich, jako zastępca kasy oszczędności w Vöklabruk. Mowca usilnie udowodnić, że listy dłużne, mają bezwarunkowe pierwszeństwo, inaczej prawo zastawn byłoby iluzorycznem, a projekt ugody narusza najprostsze pojęcia jurydyczne. Mowca też nie życzy sobie konkursu, ale ugody takiej, któraby nie naruszała prawa pierwszeństwa właścicieli listów zastawnych. W końcu domaga się mowca, pociągnięcia byłego zarządu banku do odpowiedzialności za wyrządzone szkody.

Dr. Zgórski zbija twierdzenia poprzedniego mowcy, ze stanowiska finansowego doświadczenia. Że likwidacja prędko do celu prowadzi, stwierdza okoliczność, iż do końca maja b. r. spłacono już 628.000 na kapitał, a 325.000 na odsetki, stan dłużny zredukował się więc o cały milion. Nadto w podatkach i innych należytościach mianowicie 50 procent weksli, spłacono 116.000. Właściciele listów zastawnych nie mogą żądać konkursu o ile ich listy nie są jeszcze wylosowane, podczas gdy właściciele czeków i weksli w każdej chwili mogą konkurs otworzyć. Ci ostatni reprezentują kwotę 1,200.000 zł.

W tym samym duchu przemawiali jeszcze dr. Pająk, dr. Kratter i inni.

Przy głosowaniu projekt ugody przyjęty został w zasadzie jednogłośnie, z wyjątkiem dr. Re'cha.

Przy rozprawie nad poszczególnemi artykułami ugody, stawiano jeszcze rozmaite poprawki.

Z ważniejszych przyjęto poprawkę kuratora dr. Czajkowskiego, ażeby w artykule drugim opuścić wzmiankę, mogącą być tłómaczoną, jak gdyby likwidacja obiecywała spłatę zupełną listów zastawnych.

Następnie wszczęła się dyskusja, czy listy zastawne, na które zapłaconą już zostanie połowa, mają być ostęplowane, czy zupełnie zamienione na asygnaty. Przewodniczący, poparty przez księcia Sapiehę, zwraca uwagę, że ostęplowanie listów, może narazić właścicieli na [illegible], na które 50 procent już wpłacono, [illegible] będą [illegible]. Mimo to zgromadzenie oświadcza się przeciw asygnatom. Na wniosek dr. Semilskiego upoważniło zgromadzenie likwidatorów, do [illegible] przedniego [illegible].

Na wieczornem posiedzeniu uchwalono z małemi zmianami resztę artykułów ugody, których jest czternaście.

Na zastępcę męża zaufania w miejsce dr. Krzyżanowskiego, który mandat złożył, wybrano dr. Roberta Czaykowskiego, który jednak natychmiast odpisał, że urzędu nie przyjmuje. Przy ponownym wyborze tedy wybrano dr. Ernesta Tilla — jednomyślnie, który też wybór przyjął.

Ugodę przyjęto nie jest jeszcze obowiązującą, albowiem wymaga zatwierdzenia sądu jako władzy kuratelnej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 18 Czerwca

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Opad doby upłynionej był nieznaczny, temperatura najwyższa dnia wczorajszego była 14°. C., najniższa w nocy 8°. C.

Przy wietrze przeważnie północnym, temperatura cokolwiek się podniesie, lecz pozostanie poniżej średniej normalnej; niebo pochmurne, zamglone, wilgotność powietrza się wzmaga, opad znaczniejszy.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj we środę d. 18. czerwca Pierwszy gościnny występ panny Wandy Urbanowicz, byłej artystki teatrów warszawskich w 3-aktowej komedji Sardou, p. t. „Rozwiedźmy się." Panna Urbanowicz wystąpi w roli Cyprjanny.

We czwartek d. 19. czerwca „Mąż na wsi", komedja w 3 aktach z francuskiego pp. Bayard i J. de Vailly. W głównych rolach wystąpią panie: Aszpergerowa, Kwiecińska, Wolańska, Zapolska, oraz panowie: Wołeński, Wojdałowicz, Hierowski i Kasprowicz.

W piątek d. 20. czerwca przedstawienia nie będzie.

W sobotę d. 21. czerwca, wesoła i zawsze z wielkiem powodzeniem grana komedja w 3 akt. z francuskiego, pp. Hennequin i Delacourt p. t. „Różowe domino."

W niedzielę d. 22. czerwca po raz drugi „Dziedzic", obrazek sceniczny w 1 akcie Leopolda Świderskiego i „Nasi sprzymierzeńcy," komedja w 3 aktach z francuskiego przez M. Moreau.

* **Do „Dziennika Poznańskiego".** P. Alfred Szczepański, sekretarz gubernatora „Länderbanku" we Wiedniu, [illegible] a to z powodu, że *Gazeta Narodowa* i *Kurjer Lwowski* wymieniły go imiennie jako korespondenta *Dziennika Poznańskiego* w Wiedniu. Zaskarżył [illegible] stowarzyszenia korespondentów [illegible] wysłuchawszy [illegible] jednostronnej [illegible] Szczepańskiego [illegible] *Dziennika Poznańskiego* niewłaściwem. [illegible] zaczął p. Szczepański [illegible] oja *D*[illegible] skości [illegible] dę dziennikarstwu lwowskiemu, zakończoną następującym zwrotem:

„Piszemy te wyjaśnienia w mniemaniu, że pisma lwowskie zgrzeszyły tylko przez niewiadomość — dowód taktu, dobrej woli i zrozumienia interesu i godności dziennikarskiej dadzą one, jeżeli całe to wyjaśnienie powtórzą."

Naturalnie, że *Czas* powtórzył te uwagi *Dziennika Poznańskiego*.

My na to odpowiadamy, że tendencyjny, jednostronny wyrok stowarzyszenia korespondentów polegający tylko na informacjach p. Szczepańskiego nie nas nie obchodzi. Powtóre, nie jest prawdą jakobyśmy „odkryli" samowolnie tajemnicę nazwiska p. Szczepańskiego jako korespondenta *Dzien. Pozn.*, gdyż odkrył on je sam.

W wydanym na nowy rok numerze jubileuszowym tego pisma, z powodu 25-letniej rocznicy jego istnienia, podpisał się on mianowicie pełnem nazwiskiem jako korespondent wiedeński. W i ę c t a j e m n i c y n i e b y ł o, a w końcu pozwolimy sobie zrobić skromną uwagę, że być korespondentem uczciwym uczciwego pisma, nie jest sprawą, którą wymagała osłony tajemnicy. Potrzeba tylko tak pisać, ażeby odsłonięcie [illegible] nie było żenującem.

Spodziewamy się, że *Dziennik Pozn.* i *Czas* „w dowód aktu dobrej woli i zrozumienia interesu i godności dziennikarskiej," powtórzą to nasze oświadczenie.

* **Drugie zgromadzenie akademików** odbyło się w poniedziałek [illegible] w tut. uniwersytecie. [illegible] Referat komisji 10, wybranej na poprzedniem zgromadzeniu celem obmyślenia reformy Czytelni akademickiej, przedstawił p. Aleksander Lisiewicz. [illegible]

[illegible]

* **Lornetkę** [illegible]

* **Teatr Wielki w Warszawie** [illegible]

* **P. Karol Sittl**, radca budownictwa [illegible]

* **Jan Ernest Smoler.** W piątek dnia 13. b. m. zmarł w Budziszynie ten, który zbudził ze snu Serbów łużyckich. Smoler urodził się 3 marca 1816 na Górnych Łużycach w Marzdorfie, gdzie ojciec jego był nauczycielem ewangielickim. W latach od 1830 do 1836 uczęszczał do gimnazjum w Budziszynie, wtenczas już kolegom szkolnym udzielał nauki ojczystego języka. Złożywszy egzamin dojrzałości, udał się do Wrocławia na studja teologiczne, lecz równocześnie poświęcał się dalszej pracy na polu historji i języka swego narodu. Temu całą oddany duszą w roku 1838 wraz z Niemcem Rösslerem założył w Wrocławiu Towarzystwo łużyckich akademików, a w niem szczegółowy wydział serbski. Zachęcany przez Purkyniego oddał się wtenczas nauce innych języków słowiańskich a w nowej pracy był mu pomocny rząd pruski, udzielając mu na ten cel czteroletnie stypendjum. Moralnie zaś popierali go bez przerwy Purkynie i Czelakowsky, a za ich to pobudką rozpoczął pierwsze literackie prace. W r. 1845 ułożył statut dla „Matice srbska", która w dwa lata później rozpoczęła działanie.

W r. 1846 powołał go Jordan do Lipska, do redakcji pisma „Slavische Lesebücher." Dwa lata później przeniósł się do Budziszyna, obejmując redakcję tygodnika, założonego przez Seilera: *Tydźeńska Nowina*; pismo to przyjęło następnie nazwę: *Srbske Nowiny.* Pismem i zakładaniem różnych w kraju towarzystw rozbudził w ziomkach świadomość i uczucia narodowe. W r. 1850 objął katedrę języka serbskiego w gimnazjum budziszyńskiem, założył księgarnię, która mianowicie od r. 1863 rozszerzyła się znacznie i wiele wydała książek serbskich, skoro Pech przystąpił do spółki. Sam Smoler wydał dwa tomy pieśni serbskich ludowych z tłumaczeniem ich niemieckiem, słownik serbsko-niemiecki; tłumaczenia serbskie Czelakowskiego: „Ohlas pisni ruskych" i „Królodworskiego rękopisu"; redagował *Maticę serbską* i kilka innych pism serbskich. Tak więc zmarły Smoler nie tylko pierwszy na Łużycach wskazał kierunek ten narodowy, zbudził ruch na polu piśmiennictwa, ale i sam dotąd wśród swych rodaków napisał i zdziałał najwięcej. To też nie tylko rodacy jego, ale wszyscy Słowianie uczują stratę tak gorliwego pracownika. Cześć jego pamięci!

* **Pieszy turysta.** Niejaki p. M. puścił się w podróż pieszą po Księstwie i Królestwie, i znaczne kawały tych części Polski już zwiedził. Niedawno w Warszawie odebrał wiadomość ze Lwowa, że ślub jego siostry odbędzie się niebawem — i usilną prośtę, aby drużbował. P. M. wraca tedy do Lwowa. Przed kilku dniami mianowicie puścił się z Warszawy drogą lubelską według pierwotnie wytkniętej marszruty.

O tym pieszym turyście, człowieku z wyższą inteligencją, opowiada *Kur. Warsz.*: „Jest to młodzieniec lat 28, średniego wzrostu, brunet; silnie zbudowany, odznaczający się niepospolitą siłą fizyczną.

— Ruch pieszy stał się dla mnie nieuniknionym warunkiem zdrowia — opowiada p. M. — jeżeli dłużej aniżeli tydzień odpoczywam w jakiej miejscowości, czuję się niezdrowym, niespokojnym i dopiero z chwilą wyruszenia w drogę odzyskuję siły i zdrowie... Dzielny turysta ma plecach niewielki tłomoczek, zawierający drugie ubranie, makintosz ceratowy i trochę bielizny. W miarę potrzeby w czasie podróży sprawia nowe rzeczy, stare rozdając ubogim. W drodze żyje jak można, nie zabierając z sobą żadnych zapasów żywności, oprócz cygar, które cały ładunek dość obciążają.

Pan M. prowadzi dzienniczek swoich podróży, ale tak lakonicznie, iż tylko dla niego staje się rodzalem przypomnienia dat i osób, o których chętnie lubi opowiadać, dołączając różne przygody tak poważne, jak i dość zabawne, jakie go naturalnie częstokroć spotykają. Opowiada nadzwyczaj żywo i barwnie i kiedyś, gdy zwiedzi, jak postanowił Włochy i Francję jeszcze, ogłosi przygody swoje drukiem.

* **Mianowania.** Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Świątosława Szankowskiego, Włodzimierza Dolnickiego, Stanisława Stebleckiego, Jana Gailhofera, Wilhelma Schechtla, Mieczysława Bartha, Emila Fabrego, Włodzimierza Eustachego Zygmunta trz. im. Łuczkiewicza i Piotra Juliana dw. im. Janickiego auskultantami sądowymi.

Minister handlu mianował zarządcę poczty w Tarnowie Karola Englewicza starszym zarządcą poczty tamże.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum zakładu narod. im. Ossolińskich** otwarte codziennie - prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Jutro** we czwartek: św. Gerwaz. i Prot.; — św. Teodota.

* **Wiadomości policyjne** z d. 18. czerwca b. r.: S k r a d z i o n o: budnikowi kolejowemu D. na Bogdanówce klacz gniadą, z łysiną na czole i z stłuczonem kolanem na lewej nodze wart. 20 zł., tamże ze stajni; — panu T. srebrny zegarek ankier znaczony lit. A. T. pugilares z kwotą 2 zł. 30 ct. i tytonierkę z tegoż mieszkania pod l. 2 ul. Wronowskich; — p. Jędrzejowi P. z tegoż szynku pod l. 119 ul. Żółkiewska rozolisy, i wódki tudzież mosiężną pipę wart. 20 zł.; — p. Marji M. los krakowski nr. 44603; — p. Pinkasowi E. srebrny zegarek ankier kryty wart. 10 zł.

Z g u b i o n o: kartkę zast. do l. 76787 na czarny płaszcz w tut Zakł. zas. i kred. zastawiony; — p. Bronisława K. złoty zegarek damski kryty emaliowany i grawirowany wart. 60 zł.

Z n a l e z i o n o: książkę robotnią Jakóba Jony Neumana ze Stryja.

Z a k w e t j o n o w a n o u aresztowanego Gellesa tytonierkę posrebrzaną grawirowaną z lit. S. K.

* * *

— **Skała** d. 15. czerwca.

...„Lecz niezbożnemu rzekł Bóg: Cóż ci do tego, że opowiadasz ustawy moje, a bierzesz przymierze moje w usta twoje?" — „Usta twoje rozpuszczasz na złe, a język twój składa zdrady" — „Zasiadłszy mówisz przeciw bratu twemu, a łżysz syna matki twojej..." *Psalm 50.* 16·19·20·

W nr. 53. *Diła* z d. 3. b. m. w korespondencji p. t. „Z nad Zbrucza," poświęconej misji, którą ruskie duchowieństwo zeszłego miesiąca odprawiło w naszem miasteczku, autor (notabene duchowny) nieomieszkał wyszukać łatki i przypiąć ją oczywiście polskiej ludności, a względnie inteligencji tutejszej. Ustęp dotyczący pozwolimy sobie przytoczyć raz dla tego, że *Diło* nie dla każdego dostępne, a powtóre dla samej stylizacji tego oskarzenia: „...przybuło mnoho polskoj szlachty i różnorodnoj polskoj intel gencji, *zdaje sia* zrazu bilsze dla cikawosty, jak dobroji woli, no koły zaczały słuchaty propowidej, hołoszenych z odnuszewleniem i prawdywoju krasnowiczywosteju naszymy ruskimi misjoneramy, zaczała ich *ochota do kpin i żartiw ustupaty* miscia powazi itd..." Ponieważ w tej insynuacji *dobra wola* ks. korespondenta zanadto jest widoczna, przeto zostawimy go w tem błogiem mniemaniu, że pobożność nigdy nie prowadzi inteligencji polskiej w mury cerkiewne — przecież godzi nam się zapytać nietylko ks. koresp. ale i tych wszystkich, którzy powyższy jego wyrób wzięli za dobrą monetę, jakby nazwał to postępowanie polskiej ludności, gdyby zasięgnąwszy informacji u miejscowego parocha był się dowiedział, że ta cerkiew wspaniała, to przeważnie dzieło ofiarności polskiej?! Ks. Kostecki chętnie byłby mu to przyznał, co więcej byłby mu okazał listę fundatorów tej cerkwi, na której to liście obok nazwisk polskich, najpokaźniejsze figurują sumy, a nawet byłby się ks. koresp. dowiedział, że jeden z tej bezbożnej szlachty wcale znaczną sumę ofiarował na cele misyjne. Teraz zapytamy więc, czy owe tysiące ś. p. Kopińskiego i hr. Gołuchowskich, owe wspaniałe ornaty, któremi ks. K. słusznie się chlubi i inne sprzęty przez szlachtę i „różnorodną" inteligencję ofiarowane, to także żarty i kpiny z ruskiego obrządku? Lepszej trochę d o b r e j w o l i ze strony ks. koresp., a nie bylibyśmy się dostali do *Diła* jak Piłat w Credo. Ale widocznie niepodobnem jest dla koresp. „z nad Zbrucza," przy każdej sposobności nie osmarować Lachów."

SUDEJKIN.

(Dokończenie.)

Pertraktacje Sudejkina z uwięzionymi, których starał się pozyskać dla siebie, zachodziły tak daleko, że w dwóch wypadkach obiecywał on pomoc w ucieczce i w jednym z nich posłany już został do Syberji na „sprawnika" jeden z zaufanych Sudejkina. Zdarzały się także wypuszczania na wolność z więzienia za kaucją lub poręczeniem. Bywały nawet wypadki konferencji ze zdeklarowanymi rewolucjonistami w celu odciągnięcia ich od *Narodnej Woli*. W tym celu Sudejkin starał się, jak już wspominaliśmy, wytworzyć osobną tajną organizację, skierowaną przeciwko *Narodnej Woli* pod nazwą „Stowarzyszenie walki przeciwko terroryzmowi". Szczególna ta opozycja wydawała nawet czas jakiś pismo za granicą p. t. *Prawda*. Walcząc w ten sposób w sposób jawny, legalny i tajny, rewolucyjny z organizacją *Narodnej Woli*, Sudejkin znalazł śmierć przygotowaną przez „komitet wykonawczy" owej *Woli Narodnej*.

O samym fakcie morderstwa znajdujemy w *Wiestniku* szczegóły następujące:

Degajew, odgrywający nader dwuznaczną rolę w całej tej historji, żył w bardzo bliskich stosunkach z Sudejkinem, który bywał często u swego przyjaciela, i wizyty te przeciągały się często do późna w nocy. Stosunki były nader bliskie, poufałe i Sudejkin przy całej swej ostrożności tu widocznie nie podejrzywał niczego.

W listopadzie r. z. żona Degajewa wybiera się za granicę. Sudejkin daje jej pieniądze na drogę i fałszywy paszport zagraniczny w tem mniemaniu, że pani D. jedzie dla śledzenia za emigrantami za granicę. Degajew pozostaje w Petersburgu, dla wzbudzenia zaś tem większego do siebie zaufania, prosi Sudejkina, ażeby mu dał na służącego jednego z agentów policyjnych, niższej kategorji. Tak się też i stało. Pułapka była gotowa, Sudejkin bowiem nie przestawał odwiedzać Degajewa, który zdecydowany już był na zabicie swego faktycznego czy mniemanego przyjaciela. Próbował nawet strzelać w pokoju i przekonał się, że wystrzał nie był słyszany w domu. Wspólnicy Degajewa obejrzeli już mieszkanie i zdecydowali rodzaj broni, jaki ma być użyty. Postanowiono użyć drągów żelaznych, Sudejkin bowiem nosił na sobie kolczugę, która mogła wystrzał z rewolweru uczynić bezskutecznym. Wyznaczono już dzień nawet. Trzeba było nietylko zaprosić Sudejkina, lecz i wydalić służącego pod jakimś pretekstem. Wypadek taki wydarzył się niebawem. Służący wydalił się za pozwoleniem swego pana dla pogapienia się na jakąś paradę, Degajew zaś napisał niezwłocznie do Sudejkina, że pragnie się z nim zobaczyć bezzwłocznie. Wszystko tymczasem przygotowano i wspólnicy zajęli swoje miejsca w sąsiednim pokoju. Degajew patrzył przez okienko w water-klozecie wychodzące na schody czy nie idzie ofiara. Niebawem dał się słyszeć dzwonek. Był to stróż jednak. Nie otworzono mu jednak, w obawie, że może nadejść jednocześnie Sudejkin. Sudejkin jednak nie nadchodził i Degajew zeszedł na dół dowiedzieć się, co za interes miał stróż do niego, bojąc się, ażeby nie ponowił swej wizyty w chwili samego zabójstwa. Pokazało się jednak, że był to sam Sudejkin, który posłał stróża na górę dowiedzieć się, czy Degajew w domu. Stróż nie mógł się dodzwonić i Sudejkin odjechał. Zamach więc tym razem nie udał się.

W kilka dni potem Degajew znalazł znowu sposobność wyprawienia gdzieś służącego i znowu zaprosił do siebie Sudejkina. Znowu spiskowcy zajęli swoje miejsca, ofiara jednak nie pokazywała się tak długo, że zdecydowano odłożyć znowu wykonanie zamachu w obawie, że służący mógł wrócić każdej chwili. Wspólnicy oddalili się, niebawem zaś przyjechał Sudejkin i Degajew musiał wymyślić historję o jakiejś damie z rewolucji, która przybyła do Petersburga dla spełnienia ważnego jakiegoś zamachu. Na poufnej naradzie zdecydowali, żeby nie aresztować w Petersburgu mniemanej owej damy, co akompromitowaćby mogło Degajewa w oczach rewolucjonistów, lecz wyprawić ją pod jakimkolwiekbądź pozorem z Petersburga i tam ją dopiero aresztować. Zamach odwlekał się i mógł być przy lada niepomyślnym zbiegu okoliczności zdradzony. Nareszcie 28. grudnia zamach został wykonany. Służącego wyprawił Degajew na kilka godzin i zaprosił do siebie Sudejkina. Jakoż przybył on tym razem wespół z krewnym swym Sudowskim. W mieszkaniu Degajewa oświecony był tylko pokój bawialny i sypialny. W ciemnej kuchni i w ciemnym gabinecie, przytykającym do sypialni, ukryli się spiskowcy.

Sudejkin, nie podejrzywając niczego, wszedł wesoło do pokoju, i rzucając palto, odezwał się: „A cóż nasza dama — odjechała? Degajew zajęty był tak swemi myślami, że zapomniał zupełnie o owej damie, i zapytał w roztargnieniu: Jaka dama? — No, ta nasza, przypomniał Sudejkin. Dopiero wtedy Degajew przyszedł do siebie i poprosił Sudejkina, który stał w pokoju bawialnym i kręcił papierosa — przejść do gabinetu. Sam Degajew odstąpił ku oknu, które zastawiono już przedtem dużym stołem. Sudejkin wziął za klamkę od gabinetu, gdy w tem rozległ się wystrzał z po za niego. Kula trafiła go w pas. Sudejkin, jak dzik obsaczony w kniei, krzyknął i rzucił się ku drzwiom. Sudowski również rzucił się do przedpokoju. Tam wpadli na nich spiskowcy z drągami i pomordowali...

Tak skończył Sudejkin, osobistość wielce charakterystyczna dla dzisiejszych stosunków w caracie. Podobni ajenci policyjni, działający w sposób powyżej opisany, możliwi są tylko w Moskwie...

Cicho także pochwalił się ks. koresp., że ta bezbożna inteligencja nawróciwszy się, przygięła spowiadać się tylko u ruskich misjonarzy, chociaż w misji brało udział dwóch łac. księży. W tem mniemaniu nie pozwolimy mu zasnąć, bo strasznie się zagalopował w pochwałach dla misji, nie pomogą, że własna pochwała nie pachnie. Możemy nawet pocieszyć ks. koresp., że przez wszystkie dni misyjne wielu jego współwyznawców prosiło o spowiedź w łac. kościele.

Już na ogromną naiwność zakrawa panegiryk dla ks. kanonika Sz. z H. za to, że po rusku spowiadał i „z naszem duchowieństwem po ruski rozhoworjuwałsia“. Wobec tego, że we wschodniej Galicji niepodobna od włościan łac. obrz. przyjmować spowiedzi inaczej, jak w języku ruskim, spełnił ks. Sz. tylko obowiązek; że zaś z duchowieństwem ruskiem rozmawiał po rusku, to znów tylko obowiązek grzeczności. Czyżby może ks. koresp. nie zechciał wysłuchać spowiedzi p polsku od nieumiejącego po rusku? Czy wszedłszy w polskie towarzystwo i rozmawiając w tym języku, każe sobie za to oddawać pochwały?

Historja o kuli i o płocie nie mogła chyba mieć lepszego zastosowania, jak w obecnym wypadku.

Jeszcze jedną kwestję pośrednio nas obchodzącą poruszył ks. koresp. tym razem lepiej poinformowany, bo dowęszał się każe, że stosunki naszego miasteczka [illegible] mianowicie, że „skalskij łat. paroch Andrzejowskij nikoly do cerkwy na żadnu duchownu usłuhu pojawyłysia ne chotił“.

Efekt niesmyłny, bo za pyszny pendant do tej bezbożnej inteligencji polskiej! Nie idziwi się już teraz Ruś, że ruski obrządek jest u nas przedmiotem kpin i żartów, kiedy nawet proboszcz łac. taki zagorzały fanatyk i nietolerant religijny! Zdobywszy tyle ciekawych wiadomości dla Dila, zaniedbał jednak ks. kores. wyjaśnić powód tego na pozór niewłaściwego postępowania ks. A. Wyręczymy go w tem. Mimo tego, że ks. Kostecki w słowie i piśmie zapewnia, że jest najszczerszym przyjacielem Polski i nad jej smutnym losem użala, że dla unii położyłby życie (Słowo raczy przeoczyć ten ustęp), że tak wzorowych współpracowników polskich mamy, może na pozazdrościć każdy pobożny ruski, czemu my na pewno nie chcemy wierzyć i mimo tego, że dawniej wzorowa zgoda panowała między wyznawcami obu obrządków, dziś dziwnym jakimś sposobem parafianie ks. K. nie chcą podzielać jego przekonań.

Kto takie ziarno „zgody“ w nich zasiał, nie chcemy na razie badać, a już najmniej dobrą wiarę ks. K. podawać w wątpliwość, ale faktem jest, że jego parafianie a szczególniej parafianki przystępując do spowiedzi, jako pierwszy grzech mieniają, że chodzą do kościoła (!) i za to otrzymują naganę (!), spierają się o to, że ruski obrządek lepszy od łacińskiego, że... słowem wyznają dogmata, których by się nie powstydził żaden prawosławny pop. A takie rzeczy niech każdy bezstronny czytelnik (choćby i Dila) osądzi, czy właściwą byłaby obecność łac. kapłana tam, gdzie jego obrządek jest w niepoważaniu i pogardzie?!

— **Krosno.** D. 2 bm. odegrała dziatwa szkolna komedję p. t. „Leniwy Staś“ w celu zebrania funduszu na urządzenie majówki dla młodzieży szkolnej. Ponieważ brutto z tego przedstawienia wynosiło 49 złr. 25 ct., a netto 44 złr. 18 ct., przeto [illegible] możności urządzenia majówki w d. 10. bm.

Z tego powodu dyrekcja szkoły wydziałowej poczuwa się do miłego obowiązku [illegible] Publiczności krośnieńskiej za liczne wzięcie udziału w powyższem przedstawieniu, jakoteż pp. Skrzyńskim w Krościenku Wyżnem za uprzejme odstąpienie miejsca w swym parku na majówkę i za łaskawe dostarczenie kilkudziesięciu litrów mleka dla młodzieży szkolnej, publicznie podziękowanie złożyć. Dyrekcja szkoły wydziałowej. *Cykiel.*

— **Z pod Liska.** A więc wybór posła w Sanockiem ziemi przeprowadzony został, i wysoce zwyciężył p. Zygmunt Kozłowski, naczelnik Rady zawiadowczej kolei Łupkowskiej. Na głosujących 71 wyborców wybrany został 86 głosami: 28 głosów otrzymał pan Mieczysław Urbański z Haczowa zastępca prezesa Rady pow. w Brzozowie. Mamy więc posła!? Czy pan Zygmunt Kozłowski jest uszczęśliwiony tym wyborem? czy mąż, który rzeczywiście jest zdolnym, pracowitym, fachowym w interesach kolejowych, i przy innych okolicznościach byłby chlubą i pożądanym zastępcą kraju, nie powinien był przejść jednogłośnie? Wątpić wypada, czy odebrawszy wiadomość o wyniku głosowania, pan Kozłowski nie zastanowił się nad tem! Mandat forsą zdobyty jest zaspokojeniem ambicji, ale nie ma łączności z duchem wyborców, a ta mniejszość jest bardzo a bardzo wielką większością, która w panu Kozłowskim nigdy już nie uzna swego zastępcy.

Najpierwej wypada opisać przedwyborczy przebieg. Starać się o mandat jak zwykle praktykuje się, nie potrzebował pan Kozłowski, bo wyręczyli go kuzyni i familianci a najwięcej jeden mecenas, który z łaski p. Kozłowskiego zajmował się wykupnem gruntów przy kolei Transwersalnej. Stara niem kuzynków było obrobić sąsiadów i znajomych i plenipotencję od tychże wydostać, a na barkach mecenasa zostali wyborcy żydzi, których niestety w okręgu wyborczym sanockim jest kilkudziesięciu, wywiązali się z tego znakomicie. Stanęli wprawdzie nie wszyscy bo tylko 43, lecz kuzyni i mecenas po trzy plenipotencje dla każdego zwolennika pana Kozłowskiego przygotowali. Oddano 28 głosów p. Mieczysławowi Urbańskiemu; to są głosy przekonania i ci wyborcy sami, bez starań, zabiegów i pełnomocnictw je oddali. Odtrąciwszy więc 43 głosów oddanych przez pełnomocnictwa, odtrąciwszy głosy kuzynków i familiantów, odtrąciwszy głos z powinności danej mecenasa i jednego urzędnika podwładnego z kolei Łupkowskiej (który od lat 13 wzorowo służy, lecz niewiadomo dlaczego w awansach jest pomijany), czyż nie będzie ta mniejszość imponującą większością, i czy nie powinien się pan Kozłowski nad tem zastanowić? Czy nie było już komu innemu zalecić wyborcom i mówić dość długo o zasługach, zdolnościach, cnotach i pracy p. Kozłowskiego? Czy ta rola należała do szwagra kościelnego? Czemuż z tych zwolenników nikt się tego nie podjął? Czy i z tego może być zadowolniony p. Kozłowski! — Wprawdzie jeden niekuzynek rozsierdziwszy się bardzo, że usłyszał głos z mniejszości przeciwny wyborowi p. Kozłowskiego, wpadł w szał, zapominając uszanować wolność słowa, zaczął prawić (chcąc sterroryzować mówcę) o rycerskości kandydata, i zdawało się, że w zastępstwie rycerza-posła, chwyci za szerpentyn i rozsieka zuchwalca, który miał odwagę przekonania mniejszości objawić; ostygł jednak prędko postarano się bowiem o wniosek zamknięcia dyskusji, które łatwo było od większości uzyskać.

Wypada także zapytać p. przewodniczącego komitetu przedwyborczego, dlaczego zaprosił wyborców na 10. czerwca 10. godzinę dla porozumienia się co do wyboru kandydata, wszak tak sam dzień i ta godzina była terminem już wyborów? Niech powiedzą panowie wyborcy którzy głosowali za p. Kozłowskim, czy znalazł się choć jeden z przeciwników tegoż, któryby nie uszanował przekonania i woli głosującego? Głos przekonania i woli powinien być święty, ci tylko, co [illegible] pod naciskiem wpływów, rumienić się muszą.

Tak więc 5 będzie p. Kozłowski sanockim posłem, zdobywszy mandat przebojem. W Węgrzech [illegible] przy wyborach bywa, — tam nawet krew się leje nieraz strumieniem; u nas [illegible] pojedyńczo naraził się na gniew, ale tylko pojedyńczo. Inna to jednak rzecz: tam stronnictwa walczą o ideę jakichś idei, u nas się walczy o to, aby ulubieniec kilku nie postradał wpływów, lub uściskiem dochodów.

„Schwamm d'rüber!“ powiedział książę Sapieha przy [illegible] w Przemyślu p. Kozłowskiemu, więc po fakcie już „Schwamm d'rüber!“.

— **Sambor.** Dnia 6. b. m. po burzliwych scenach, jak zwykle przy wyborach, przyszedł do skutku wybór naczelnika gminy. Wybrany został adwokat tutejszy dr. Budzynowski. Kontrkandydat upadł przy wyborze dwoma głosami.

Po wyborach, żywszą emocję sprawiły nam występy znakomitego artysty dramatycznego sceny lwowskiej, p. Gustawa Fiszera, który w sali tutejszego stowarzyszenia Towarzystwa (obecnie śpiącego) przez dwa wieczory zachwycał nas grą swą skończoną. Należy mu się też podziękowanie w imieniu ubogich na rzecz których oddał dochód z drugiego przedstawienia. Ciągle zaś zresztą! — Nowo przybyły komendant tutejszego pułku piechoty zarządził, iżby muzyka wojskowa przygrywała dwa razy tygodniowo publicznie na t. zw. Promenade-Concertach — i to jedyną sprawia jeszcze dystrakcję.

— **Znowu z Skałackiego** dobrą dajemy wiadomość: Pan Alojzy Fedorowicz prezes Rady powiatowej skałackiej, nabył na własność majątek „Magdalówkę“ od izraelity Linaiego, przestrzeni przeszło 1000 morgów ziemi podolskiej.

Przy wyborach obecnych do Rady tegoż powiatu, utrzymał się z małemi odmianami ten sam skład — jeno w miejsce pana Alojzego Fedorowicza, [illegible] sprawami obciążony, nadal tej godności piastować nie może, wybrano prezesem Szczęsnego hr. Kosiebrodzkiego, który powszechnem cieszy się zaufaniem.

— **Połknięte igły.** W szpitalu upsalskim zostawała pod dozorem dr. Wide'go młoda dziewczyna, cierpiąca na dotkliwe kłucia w różnych częściach ciała. Dr. Wide leczył ją to na reumatyzm, to na serce, nie mogąc dojść właściwej przyczyny choroby. Pacjentka, wypuszczona po 4 latach z domu zdrowia, miała się przez pewien czas bardzo dobrze. Wróciła dopiero w r. 1882 powtórnie do szpitala, skarżąc się na ogólne osłabienie ciała, na gwałtowne bicie serca i zawrót głowy. Wide, zrewidowawszy chorą, dostrzegł na prawym policzku pewne wzniesienie, z którego po naciśnięciu wyszła igła. Takich wzniesień znalazło się na całem ciele kilkanaście. Lekarz zachloroformował pacjentkę i wydobył z każdej ranki igłę. Teraz dopiero przyznała się dziewczyna, że połknęła w r. 1881... 5½ paczek igieł do szycia. Paczki, z których każda zawierała po 25 igieł, połknęła razem z papierem popijając ją wodą. W dziewiętnastu operacjach, odbytych przez dr. Wide, wyszło z chorej jeszcze 65 igieł. W r. 1883 wyjęto z niej 31, w r. 1884 11, razem więc dotąd 110. Lekarze nie mogą sobie wytłumaczyć, w jaki sposób odbyły igły wędrówkę po całem ciele pacjentki, nie zakłuwszy jej poprzednio...

— **W gimnazjum rzeszowskiem** odbył się ustny egzamin dojrzałości pod przewodnictwem radcy szkolnego, ks. Bazylego Ilnickiego, w czasie od 6. do 15. czerwca b. r. Do egzaminu zgłosiło się 32 uczniów publicznych, 10 eksternistów, a jeden eksternista do egzaminu poprawczego z fizyki.

Z uczniów publicznych uznani za dojrzałych z odznaczeniem: 1. Śmiałek Wincenty, 2. Nowak Leon, 3. Sniełek Ludwik, 4. Urbański Leon; dojrzałymi uznani: 5. Ajdukiewicz August, 6. Brosskiewicz Józef, 7. Baner Roman, 8 Babiarz Ignacy, 9. Dobrowolski Marjan, 10. Dmochowski Roman, 11. Drzewicki Jan, 12. Gołkowski Aureli, 13. Heller Bolesław, 14. Hanasiewicz Henryk, 15. Kaniewski Juljusz, 16. Lenartowicz Roman, 17. Mikasiewicz Michał, 18. Pikor Ludwik, 19. Reines Juljusz, 20. Sowa Wincenty, 21. Sorg Zygmunt, 22. Trzeciak Antoni, 23. Witkowski Kazimierz, 24. Zagórski Antoni, 25. Żurowski Władysław. Trzem pozwolono poprawiać we wrześniu z jednego przedmiotu, dwóch reprobowano na pół roku, dwóch na cały rok.

Z eksternistów uznani za dojrzałych: 1. Kochmański Klemens, 2. Lachczyk Jan, 3. Mach Antoni, 4. Patkanikowski Michał, 5. Weinberg Herman, 6. Vortreffich Szyja.

Jednemu eksterniście wolno poprawiać z jednego przedmiotu we wrześniu, czterem z jednego przedmiotu w terminie nieoznaczonym.

— **Elektryczne — panny.** Pewien technik, oczywiście amerykański, uderzony czarującym widokiem, jaki przedstawiają baletnice, tańczące z lampkami elektrycznemi we włosach, na piersiach i na ramionach — zastosował ten efekt teatralny do celów praktycznych, wynajdując po długiem rozmyślaniu panny świecące na zawołanie elektrycznością o sile od 2 do 100 świec. Natychmiast powstała w Nowym Jorku spółka akcyjna pod nazwą Electric Girl Lightoing Company (Towarzystwo oświetlenia elektrycznemi pannami) i ogłosiła, że posiada na składzie do wynajęcia lub do sprzedania znaczny zapas tych nowożytnych kandelabrów, w takim wyborze, iż najwybredniejszy nabywca musi się uczuć zadowolonym. Elektryczne panny są wynalazkiem niepospolicie praktycznym. Zamiast świecić latarnią w sieni i utrzymywać służącego, który na głos dzwonka musi odbiedz od najpilniejszego zajęcia, by wpuścić gości — stawia się w sieni elektryczną pannę. Taka panna skoro tylko usłyszy dzwonek, zaczyna jaśnieć czarownem światłem, otwiera drzwi i uprzejmie wskazuje każdemu drogę do mieszkania gospodarstwa. Taka panna do sieni nie potrzebuje zresztą odznaczać się przepychem, wystarczy jej przyjemna powierzchowność i skromna postać. Jakież za to pole do popisu z dobrym smakiem i wytwornością przedstawiać mogą panny salonowe! Można im nadawać charakter surowo stylowy, można je otoczyć przepychem fantastycznego stroju, lub zastosować je do koloru obić bądź też mebli. Niedrogie panienki elektryczne wielką stanowią wygodę dla osób, które zmuszone okolicznościami do mieszkania samotnie, wracając w nocy do ciemnego pokoju, mogą się bez szukania zapałek i świecy, za pomocą słabo nakręconej panny, łatwo zorjentować w mieszkaniu. Panna zresztą nie potrzebuje mieć więcej siły, jak dwóch świec. Panny z zielonemi umbrelkami godne są zalecenia dla dziennikarzy, literatów, uczonych. Dzięki pannom elektrycznym wznawia się szybko średniowieczny zwyczaj latarników, odprowadzających w nocy ze światłem do domu przez licho oświetlone ulice. Każdy młody człowiek, wybierając się na bal lub wieczór proszony, zamawia sobie elektryczną pannę, która w oznaczonej godzinie czeka na niego u progu i przez całą drogę płonie łagodnem światłem, chroniąc go tem od przykrego upadku w nocnym mroku i dodając mu odwagi, jeśli jest bojaźliwego usposobienia. Wynalazek panien elektrycznych ma być tak praktyczny, że kto się raz przyzwyczai do elektrycznej panny, ten wcale już nie ma ochoty wracać do dawniejszych sposobów rozjaśniania ciemności za pomocą gazu, nafty lub parafiny.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń d. 16. czerwca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów węgierskich 604, galicyjskich 165, niemieckich 781 razem 1550 sztuk. Do Pressburga przypędzono 2396 sztuk.

Płacono w Wiedniu za woły węgierskie 55 do 60 zł., osobliwe 61 do 63 zł. 50 c.; za galicyjskie 59 do 60 zł. — ct., osobliwe 61 do 62 zł.; niemieckie 54 do 60 zł., osobliwe 61 do 64 zł.

W Pressburgu płacono za woły węgierskie 58 do 60 zł., osobliwe 60 do 61 zł. 50 ct.; za galicyjskie woły 52 do 56 zł., osobliwe do 58 zł. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

W pobliżu Plymouth znaleziono paczkę z płynem palnym. Przypuszczają, że Fenjanie chcieli podpalić okręta znajdujące się w porcie. Cały port jak najdokładniej przeszukano.

* * *

Wiedeń d. 17. czerwca. (Pryw.) Według *Starej Pressy* ogłoszenie organizacyjnego statutu kolei państwowych i nominacyj nastąpi w przyszłym tygodniu, po powrocie ministra handlu z Karyntji. — Król serbski zaproszony na wielkie jesienne manewry austrjackie.

Berlin d. 18. czerwca. (Pryw.) Obiega pogłoska o zamierzonym nowym zamachu na cesarza Wilhelma, ale podobno wręcz zmyślona.

Paryż d. 18. czerwca. (Pryw.) W odpowiedzi na interpelację Delafossa oświadczy Ferry, że umowa między Francją a Anglią zawarta, jest finalną.

Londyn d. 18. czerwca. (Pryw.) Na prawym brzegu Tygrysu pod Bagdadem wybuchła epidemia karbunkułowa, zabijająca do trzech czterech dni. Turby długi czas taili wiadomość o tej dżumie.

Wiedeń d. 18. czerwca 1884. (Z ck. zakładu meteorologicznego):

Wiatr północno zachodni. — Deszcze wędrowne. — Stronami deszcze. — Chłodno. — Nie należy się spodziewać prędkiej zmiany teraźniejszego powietrza.

Wiedeń d. 17. czerwca. Jak *Pol. Corresp.* donosi, król serbski przybędzie w skutek zaproszenia cesarza austrjackiego na 8 do 10 dni na wrześniowe manewry nad dolną Morawą (March).

Budapeszt d. 17. czerwca. Wiadomy do wieczora ogólny wynik dotychczasowych wyborów jest następujący: 206 liberałów, 55 z ligi opozycji, 65 ze skrajnej lewicy, 17 antisemitów, 12 narodowców i 10 luźnych. W Kołoszwarze wybrani zostali liberały Hegedüss i Żsigmondy.

Paryż d. 17. czerwca. Izba przyjęła ustawę wojskową aż do 38. artykułu. W poniedziałek Delafosse zainterpeluje rząd w sprawie egipskiej. *Temps* donosi, że układ francusko angielski co do neutralizacji kanału Suezkiego zostanie poddany sankcji europejskiej na nowej konferencji, która bezpośrednio nastąpi po konferencji finansowej. Ostateczny rezultat francusko-angielskiego układu został wczoraj państwom zakomunikowany, a w poniedziałek będzie podany do wiadomości obu parlamentów. (Początkowo układ ten miał pozostać w tajemnicy, i nie być przedłożony mocarstwom; widocznie jednak mocarstwa zaprotestowały przeciw temu, wskutek czego Anglia i Francja muszą go poddać pod sankcję Europy; pr. red.)

Rzym d. 17. czerwca. *Stampa* zaprzecza stanowczo wiadomości, jakoby policja angielska zawiadomiła policję rzymską, iż mają nadjechać dynamitnicy i wezwała do pilnego strzeżenia podziemi kościoła św. Piotra i Pawła. *Diritor* donosi, że w marynarce włoskiej utworzoną została dywizja, która pod komendą kontradmirała uda się na wody Ameryki Południowej.

Berlin d. 17. czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że pod Bagdadem na prawym brzegu Tygrysu panuje epidemia, która ma być dżumą. Persja zamknęła granicę

Berlin d. 17. czerwca. Rajchstag przyjął paragrafy od 4 do 8 ustawy o zabezpieczeniu na wypadek nieszczęścia i to w stylizację, na którą zgodził się rząd i komisja.

Budapeszt d. 17. czerwca. Wynik dotychczasowych wyborów: 201 liberalnych: 58 umiarkowanej opozycyi; 61 skrajnych, 17 antysemitów 12 narodowców, 10 dzikich.

Przyjechali d. 18. czerwca 1884.

Hotel ŻORZA: W. br. Czechowicz z Glinny, S. Matkowski z Jezierzan, J. Agopsowicz z Bazara, S. Klimont z Wiednia.

Hotel LANGA: A. Metzger z Jasła, E. Hagen z Lipska, A. Ilner z Berna, W. Lange z Tryestu.

Hotel WARSZAWSKI: W. Chołoniewski z Księżyna, W. Zarewicz z Bryniec.

POCIĄGI KOLEJOWE.
od 20. maja 1884
podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min. 3 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 8 minut 42 po poł dniu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 popoł. pociąg kurjerski, o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 56 przed południem pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1. min. 7 popołudniu pociąg kurjerski, o godz. 5. min. 3 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 42 po południu pociąg kurjerski, o godz. 12 min. 31 po południu o godz. 10 min. 27 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 8 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 10 min. 16 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 1. m. 25 po południu pociąg lokalny Lwów-Stryj-Drohobycz.

Lwów. Z Izby handlowej. 18. czerwca 1884

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	284	25	287	15
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	187	—	190	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	299	—	303	—
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	248	—	253	—
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic 5 prc. w. a.	99	85	100	85
„ „ „ 4 „ „	92	75	94	25
„ „ „ 5 „ okres	99	85	100	85
„ „ „ 4 „ „	86	75	87	75
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „	98	10	99	10
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	100	25	101	25
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	—	—	—	—
„ „ „ „ 5 „	—	—	—	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	—	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	—
Kom banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	—	103	25
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75

5. Losy.

Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.68	5.78
Napoleondor	9.62	9.72
Półimperjał rosyjski	9.92	10. 2
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.21½	1.23½
100 marek niemieckich	59.20	59.90
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 18. czerwca 1884.
godzina 1 minut 46 popołudniu.

Alpiny.	59.90	Węg. akcje kr.	308.—
Anglo-austr.	110.25	Unionsbank.	106.25
Kolej Kr. Lud.	285.—	Nordbahn	252.30
Kolej Połud.	148 25	Kolej Alföld.	177 75
Kolej państw.	316.—	Kolej lw.-czern	188.—
Węg. Nordstb	162.75	Wied. Comunal	127.25
Węg. obl. p. zł.	102.50	Elbetal	185.—
Węg. cis losy r.	115.20	Losy tureckie	20.25
Renta. węg. 4%	91.85	Bankverein	106.70
Ros rubel. pap.	1.22.¾	Losy węgier.	115.—
Galic. indemn.	101.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń, dnia 18. czerwca
godzina 10 min. 38 przed południem

Akcje kredyt.	307.90	Anglo-austrj.	110.50
Kolej Kar. Lud.	285.25	Kolej połudn.	148 60
Unionsbank	106.50	Napoleondor	9.67
Rossyj. bankn.	1.23	Usposobienie: ciche	

Berlin, dnia 17. czerwca
godzina 4 minut 49 po południu.

Rosyjsk. bankn.	205.80	Akcje kredyt.	519.—
Lombardy	253.—	Galicjskie	120.10
Poż. wschod.	58 80	Austr. bank.	167.90

Wiedeń 16. czerwca.

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)				
Renty austr. w bank. 5 prc.	80	45	80	60
„ „ w srebrze 5 „	81	45	81	65
Pożycz. loteryj. „ 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	121	75	125	50
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	135	25	135	75
„ 1860 „ 100 „ „ „	145	25	145	50
„ 1864 „ 100 „ „ „	169	50	170	—
Listy anst. dom po 120 zł. 5 pr.	151	—	151	50
Renta złota 11 prc.				
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)				
Galicyjskie	101	50	101	80
Bukowińskie	100	50	101	—
Inne publiczne papiery.				
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	122	45	122	65
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	144	50	145	—
Węgierska poż. po 100 złr.	115	25	115	75
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	—		—	
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	110	75	111	—
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	238	50	239	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	309	50	309	75
Zakład kred. węgier. 200 złr.	310	25	310	75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	920		928	
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.				
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	858		861	
Unionsbank po 100 złr.	106	75	107	—
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	147	10	148	—
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	107	25	107	50
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	81	—	81	50
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	178	—	178	50
Elżbiety „ 200 „ „	234	50	235	—
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2518		2522	
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	207	50	208	—
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	286	—	286	50
Morawsko-Szląska (central.) po 200 złr.	26	—	26	50
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	188	25	188	75
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	178	75	179	25
„ „ 1. B. „ 200 „	185	75	186	—
Rudolfa po 200 złr. srebr.	180	—	181	50
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	166	75	167	25
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	317	50	317	75
Südbahn po 200 zł. sr.	150	50	150	80
Tramway wied. po 170 zł.	218	75	219	—
Węgierske-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	170	25	170	75
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	162	75	163	25
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	1[illegible]3	50	1[illegible]4	—

Listy zastawne (za 100 złr.)	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	121	75	121	25
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	97	—	97	50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92	65	—	—
„ „ „ 5 „ „	100	—	100	50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101	50	102	25
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	—	—	—	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	—	—	—	—
„ „ „ w. a. 5 „	—	—	—	—
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)				
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	99	70	100	10
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	99	75	100	—
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	105	25	106	75
Elżbiety po 5 prc. sr.				
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	—	—	—	—
„ „ 1870 5 „ „ „	—	—	—	—
„ „ 1872 5 „ „ „	—	—	—	—
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	105	25	107	—
„ „ 5 „ w. a.	101	75	102	25
„ „ 5 „ srebr.	108	70	109	10
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	100	50	100	90
„ II. em. 5 prc.	—	—	—	—
„ III. em. 1871 300	—	—	—	—
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	—	—	—	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96	75	97	25
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	100	60	101	10
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98	90	99	30
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	20	99	70
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	—	—	—	—
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	—	—	—	—
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	—	—	—	—
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	97	25	97	75
Papiery loteryjne (sztuka).				
Zakład kred. dla han. i przem.	176	—	178	50
Klary po 40 złr. m. k.	42	25	43	25
Insbruckie prem. poż.	19	—	19	75
Keglevich po 10 zł. m. k.	19	—	19	75
Krakowska po 20 złr. m. k.	17	90	18	30
Lublańska prem. poż.	23	50	24	5
Budzińskie m.	45	—	45	50
Palffy po 40 złr. m. k.	38	75	39	—
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19	—	19	5
K. Salm po 40 zł. m. k.	55	—	56	—
Solnogrodzkie prem. poż.	23	50	24	—
St. Genois po 40 złr. m. k.	49	25	49	50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23	—	—	—
Waldstein po 20 złr. m. k.	29	—	29	50
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	38	80	39	30
Dewizy 3-miesięczne.				
Berlin 100 mark	59	55	59	70
Frankfurt 100 mark	59	50	59	70
Hamburg 100 mark	59	50	59	70
Londyn 100 fnt. szterl.	121	90	122	—
Paryż 100 franków	48	32	48	35

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej".